



Ulica Marszałkowska w Warszawie, Narodowe Archiwum Cyfrowe

Jest jesienny październikowy poranek 1934 roku. Warszawskie ulice spowija subtelna mgła. W swoim gabinecie na Zamku Królewskim, przy filiżance aromatycznej kawy, prezydent Ignacy Mościcki przegląda dokumenty, które ma dzisiaj podpisać. Wśród nich znajduje się bardzo ważne rozporządzenie. Powoła ono do życia nową instytucję, która będzie czuwać nad ubezpieczeniami społecznymi w Polsce. Ignacy Mościcki bierze do ręki plik dokumentów i zamyśla się: „Ileż to batalii musieliśmy stoczyć w sejmie przez ostatnich 15 lat... ile artykułów w prasie – zawziętych polemik – kosztowało przygotowanie tych kilku stron, na których zapisany jest milowy krok w dziejach naszego państwa...”.

Trudne początki

„A wszystko zaczęło się, jeszcze zanim odzyskaliśmy niepodległość. Cóż za ironia losu” – myśli prezydent – „jedna z najważniejszych zdobyczy cywilizacji – ubezpieczenia społeczne – zawdzięcza swoje powstanie Bismarckowi, Żelaznemu Kanclerzowi. Nie bez powodu nosił takie miano. Kiedy w 1883 roku wprowadzał w życie swoją pierwszą ustawę

ubezpieceniową, na polskich ziemiach właśnie żelazną ręką rządili zaborcy. Pozbawieni własnej państwowości musieliśmy się dostosować do praw Rosji, Austrii i Prus”. Prezydent kiwa głową. Dobrze pamięta tamte czasy – to była cała jego młodość. „Gdy w 1918 roku Polska pojawiła się na mapie Europy, wiedzieliśmy, że musimy jak najszybciej opracować jednolity system dla całego kraju. Nie było

to łatwe zadanie, oj, nie... I nie tylko dlatego, że trzeba było różne systemy prawne z trzech zaborów scalić w jeden, a najlepiej stworzyć własny, ale również dlatego, że gdzie dwóch Polaków, tam trzy różne zdania”. Mościcki uśmiecha się pod wąsem... „Kiedy w styczniu 1919 roku Józef Piłsudski wydawał dekret o ubezpieczeniu na wypadek choroby, wydawało się, że wszystko potoczy się gładko.

Filiżanka kawy z...



Z pamiętnika młodego pracownika

Magdalena Lewandowska

25 października 1934, czwartek

Dziś przeczytałam w gazecie, że wczoraj Pan Prezydent Mościcki podpisał dekret, w którym powołał do życia nową instytucję – Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Ciekawa jestem, czy będą tam potrzebowali pracowników. Już tyle tygodni szukam pracy... Może pomoże mi to, że kiedyś pracowałam w kasie chorych? Zwolnili mnie przecież nie dlatego, że źle pracowałam, tylko że rozwiązali kasy. No, nie ma co dalej po próżnicy rozmyślać – jutro pójde i spytam, czyby mnie przyjęli.





Prezydent Ignacy
Moscicki w swoim
gabiniecie, Narodowe
Archiwum Cyfrowe



Przedwojenna siedziba Centrali ZUS, Narodowe Archiwum Cyfrowe

...Ignacym Mościckim, CZYLI TAK ZACZYNA SIĘ HISTORIA ZUS-U

Magdalena Lewandowska

Niestety... Rok później sejm uchwalił »swoją« ustawę o ubezpieczeniu na wypadek choroby. I wprawdzie w kolejnych latach coraz szersze kręgi społeczeństwa zyskiwały zabezpieczenie w coraz większym zakresie – od bezrobocia, wypadków przy pracy, na wypadek choroby i macierzyństwa – jednak to wciąż nie był spójny system. A w dodatku wszystkie te zmiany odbywały się przy wtórze ostrych sporów i polemik na łamach prasy i na forum sejmu”.

O krok od sukcesu

„Chyba największy krok na drodze do stworzenia oryginalnego polskiego systemu u-

bezpieczeń społecznych udało nam się zrobić w 1933 roku” – zamyśla się prezydent. „Pamiętam te zaciekle dyskusje na łamach prasy, w których sprawozdawcy nie przebiali w słowach, i te debaty parlamentarne, podczas których często padały słowa nieparlamentarne... Lecz mimo to w końcu udało się uchwalić ustawę »o ubezpieczeniu społecznym«. Objęła ona i scaliła wszystkie rodzaje ubezpieczeń, dlatego wszyscy szybko zaczęli ją nazywać »scaleniową«”.

Mościcki wzdycha i kręci głowę. „W tym kraju chyba nigdy nie uda się zadowolić większości... A o tym, żeby zadowoleni byli wszyscy, nawet nie ma co marzyć! Kiedy wreszcie udało nam się uchwalić ustawę, która była jednolita dla obywateli naszego kraju i po raz pierwszy obejmowała ubezpieczeniem emerytalnym wszystkich robotników, podniósł się głos krytyki. Konserwatyści wytykali,

że państwo chroni pracowników kosztem właścicieli przedsiębiorstw. Nie był to więc jeszcze koniec batalii o ubezpieczenia społeczne. Niemal natychmiast po uchwaleniu ustawy scaleniowej zaczęliśmy pracować nad jej nowelizacją i nad stworzeniem instytucji, która czuwałaby nad prawidłowym funkcjonowaniem ubezpieczeń. W końcu nam się udało”.

I oto 24 października 1934 roku Ignacy Mościcki ma przed sobą rozporządzenie wieńczące ten żmudny proces. Prezydent upił tyk kawy, wziął do ręki pióro i złożył swój podpis. Ciekawe, czy już wtedy wiedział, że tym podpisem tworzy instytucję, która pod koniec lat 30. uznana zostanie za jedną z najnowocześniejszych w Europie i przetrwa kolejne burze dziejowe... Tak, tak, chodzi o Zakład Ubezpieczeń Społecznych!



Filiżanka kawy z...



Legitymacja ubezpieczeniowa, zbiory ZUS

26 października 1934, piątek

Byłam dziś w samej Centrali ZUS. Mieści się przy ulicy Czeraniakowskiej 231. Budynek nowy, obok biur kilka innych pawilonów, w których urządzono szpital. Podeszłam śmiało do stróża i spytałam, czy nie wie, gdzie tu można rozpytać się o posadę. Powiedział, że o tem decyduje pan naczelnik, ale wpuścić mnie do niego teraz nie może, dopiero jak dostanę wezwanie. A o pracę mogę złożyć podanie. Mają ponoć jakieś posady, ale nie za wiele, bo ZUS przejął pracowników dawniejszych instytucji ubezpieczeniowych. Poszłam więc na pocztę – jest niedaleko, na Ludnej. Napisałam do pana naczelnika z prośbą o łaskawe rozpatrzenie mojej sprawy. List wysłałam i teraz już tylko czekać mi przyjdzie.

Z pamiętnika młodego pracownika